

# „Aura” - z za pleców protektora

Przy wzniosłych przemowach i błogosławieństwach ówczesnych władz, ukazał się w styczniu 1973 r. pierwszy numer „Aury”, „miesięcznika poświęconego ochronie środowiska” – jak informowała redakcja. Czemu właściwie Naczelna Organizacja Techniczna (bo to ona jest wydawcą owego periodyku) wzięła na warsztat akurat ochronę środowiska? Nie wiadomo. Być może dlatego, że jak czytamy we wstępie, jej ambicją jest *próba całościowego ujmowania problematyki środowiska i jego elementów, które sprzyjają lub szkodzą harmonijnemu rozwojowi człowieka*. Cóż, nie sposób krytykować NOT tylko dlatego, że wzięła się za nie swoją działkę. „Jak całościowo, to całościowo” – myślę i rzucam się do lektury.



Dalej niestety nie jest już tak różowo. Jeszcze w tym samym wstępniaku dowiaduję się, że redakcja „Aury” marzy, aby pismo stało się „forum integrującym zdobycze nauki, pomagając w ten sposób w przyspieszeniu tempa rozumnego awansu cywilizacyjnego naszego kraju” zaś „kraje [wspólnoty socjalistycznej – przyp. M.S.] w szczególności są predysponowane do odegrania przełomowej roli w dziele właściwego kształtowania środowiska człowieka”. Całe szczęście! Znacznie lżej mi się robi na sercu, kiedy wiem, że ktoś UKSZTAŁTUJE należycie moje środowisko, odbierając nareszcie prym starej, zmurszałej Matce Naturze, która ewidentnie sobie nie radzi.

Z czasem zresztą redakcja postanawia także pod względem nazewnictwa wyjść na przeciw faktycznej zawartości pisma, bowiem z „Miesięcznika poświęconego ochronie środowiska”, „Aura” staje się po kilku przeróbkach „Miesięcznikiem NOT poświęconym kształtowaniu i ochronie środowiska” – z naciskiem na „kształtowanie” ma się rozumieć.

Takich słów-kluczy, dających pewien wgląd w zawartość periodyku, jest zresztą więcej. Kiedy przyglądam się swoim notatkom na jego temat, uderza duże, opatrzone wykrzyknikiem, słowo „Zasoby!”. Nietrudno na nie natrafić w trakcie choćby nawet bardzo pobieżnej lektury „Aury”, bowiem jest ono obok „postępu”, jednym z częściej pojawiających się tu pojęć. Poza tym mamy jeszcze „cywilizację”, „technologię”, „gospodarkę” i inne bóstwa technokratyzmu, w imieniu których wypowiadają się autorzy artykułów, widząc w nich ocalenie przed destrukcją środowiska naturalnego.



Ze stron „Aury” wylania się, niczym feniks z popiołów, Kartezjańska wizja natury jako wielkiego mechanizmu, który myśl ludzka ujmie w karby i wykorzysta do własnych celów (Jak zaprzęgnąć do pracy słońce? – pyta filozoficznie autor jednego z artykułów). Stąd też, z jednej strony pojawiają się alarmistyczne okrzyki, że jest źle i świat zmierza ku samozagładzie, z drugiej zaś uspokajające zapewnienia, iż nowoczesna myśl techniczna doskonale sobie z tym poradzi.

A poradzi sobie z pewnością, tym bardziej, gdy będzie to „radziecka myśl techniczna”, w której upowszechnianiu w naszym kraju ma pomóc konkurs ogłoszony na łamach „Aury”. Tęgie głowy radzieckich naukowców nie mogą wszak splamić się pomyłką czy krótkowzrocznością, więc peany na cześć energetyki jądrowej właściwie nie ustawały w periodyku pomimo katastrofy w Czarnobylu, gdzie uszkodzony reaktor przestał już być źródłem radioaktywnego skażenia środowiska, zaś w strefie skażonej podjęte zostały kroki dla stworzenia warunków do wznowienia produkcji rolnej.

Nie ma w zasadzie znaczenia, czy mowa tu o elektrowniach atomowych, czy ponad 20 lat później o organizmach modyfikowanych genetycznie, ani to, czy odniesienia prowadzą nas do grantodawców z ZSRR, czy też z Bayera lub Coca-Coli (jak w przypadku konkursu „Ambasador Zrównoważonego Rozwoju” albo Funduszu Kropli Beskidu). Dwie rzeczy pozostają w całej historii pisma bez zmian: ślepa wiara w to, że technika jest receptą na kryzys ekologiczny oraz tendencja do podążania po najmniejszej linii (politycznego) oporu.

Koalicjanci mogą się zmieniać, ale nawyk chowania się za możliwym protektorem pozostaje. Bez względu, czy ktoś jest zdeklarowanym biocentrystą, czy po prostu w miarę krytycznym zielonym konsumentem – na kilometr jest w stanie wyczuć, że konszachty „Aury” z dominującą siłą gospodarczo-polityczną stanowią kompromis nader zgniły, a w dodatku sprytnie uwiarygodniany tytułami doktorskimi i profesorskimi. Pod względem formalnym teksty w „Aurze” stanowią bowiem mieszankę popularno-naukową. W miarę przystępną dla przeciętnego czytelnika, ale zarazem przez nagromadzenie pewnej ilości słownictwa technicznego nie pozostawiającą wątpliwości, że mamy do czynienia z prasą dość specjalistyczną. Specjalistyczną na tyle, że dostępną wprawdzie w łódzkiej bibliotece wojewódzkiej, ale już nieobecną w pobliskim Empiku.

Oczywiście, wobec tak zmasowanego nagromadzenia akademików, również moja krytyka wyda się co

najmniej dziecinną. Jak bowiem stwierdza na łamach pisma prof. dr hab. Tomasz Żylicz z Wydziału Nauk Ekonomicznych UW, *zakorzeniona w ludzkiej naturze chęć eliminacji ryzyka, nie stanowi dobrej podstawy działań gospodarczych*. A zatem: precz z wstecznictwem i obskurantyzmem umysłowym, bo tu się wykuwa fundamenty Postępu!

Pozostanę zatem na swojej obskuranckiej i zacofanej pozycji i nawet okazjonalne artykuły Ludwika Tomiałowicza nie przekonają mnie do lektury „Aury”. Nie spowodują tego również kolorowe zdjęcia ani kredowy papier, tym bardziej, że sielskie obrazki przyrody na okładce nijak się mają do inżynierskiego charakteru jej treści. Pewną zachętą byłyby może artykuły Krystyny Bonenberg, które jakoś tak dziwnie nie przystają do linii pisma. Gdy bowiem większość autorów „Aury” jeśli już rozwodzi się nad wartościami przyrodniczymi, to tylko w ich ekonomicznym aspekcie, Bonenberg jakby szukała czegoś poza suchym gospodarczym dyskursem, co w zderzeniu z resztą pisma rodzi poczucie głębokiej nieprzystawalności.

Jednak, jak głosi przysłowie, aby mieć jabłka, nie trzeba koniecznie kupować sadu. Dla garstki dobrych artykułów w morzu technokratyzmu nie zdecyduję się raczej na zakup „Aury” po cokolwiek wygórowanej (żeby nie rzec – złodziejskiej) cenie 15,75 zł. W kategorii pism poświęconych ekonomii środowiska wiedzie ona być może prym. Do bycia pismem ekologicznym sporo jej jednak brakuje.

Monika Stasiak

---

#### **Aura**

**Wydawca:** Naczelna Organizacja Techniczna

**Od kiedy:** 1973 r.

**Istnieje:** tak

**Częstotliwość:** miesięcznik

**Format:** A4

**Objętość:** 40 stron

**Redaktor naczelny:** Edward Garścia

**Kolor:** tak

**Dostępny w Internecie:** tylko wybrane artykuły